

Ryk Burzy

[dark] [human] [violence]

Argan powoli podszedł do okna. Na obszar wokół posterunku padał bijący z góry, jasny blask. Światło wyostrzyło sylwetki drzew, skał i krzaków, których mnóstwo było na trawiastej równinie. Od dzikiej ziemi zamek oddzielała wąska fosa. Płynęła w niej woda, choć, nie dość, że nie płynęła, to na dodatek raczej nie było jej można było nazwać wodą. To była ohydna mikstura błota, pomyj, śmieci i innych nieczystości. Sam fort również nie wyglądał, ani nie pachniał lepiej. Góra pokruszonych kamieni z pochyłymi basztami, murami obrosniętymi bluszczem i zardzewiałą kratą w szczątkach bramy. Było mu niemal wstyd, że umrze w takim miejscu.

Biały Liść był najbardziej wysuniętą na wschód warownią na południowym pograniczu. Zakon Białych Feniksów był niegdyś niezwykle przezorny, budując fortyfikacje, mające zatrzymać zło kryjące się w Nemzirvaldzie. Rycerze chcieli, aby z najwyższej wieży zamku, można było dojrzeć na horyzoncie dwa kolejne. Wszystkie te zamki o dumnych nazwach i jeszcze dumniejszych rycerzach, z których składał się ich garnizon, tworzyły niegdyś potężny mur oddzielający królestwo Dalaran, od czarnych, południowych kniei w których mieszkali Nocni.

To było jednak 500 lat temu. Teraz było inaczej. Zupełnie inaczej. Teraz większość fortów było całkowicie opustoszałych, ponieważ potwory z Nemzirvaldu dość szybko ograniczyły się jedynie do nieczęstych ataków na określone rejony. Teraz liczebność Białych Feniksów, których świętą misją było strzeżenie królestwa przed Nocnymi, była nieporównywalnie mniejsza. Teraz to Nocni byli łowcami, a oni zwierzyną. Teraz to oni byli sami, a Lunatycy, jak również często nazywano te potwory, mieli sprzymierzeńców.

Argan wychylił się, patrząc dalej niż sięgało światło. Była tam tylko ciemność. Gęsta i odpychająca, niczym paszcza bezkresnej pustki. Mrok nie był jednak pusty. Właśnie to napawało go strachem. Nie ciemność, ale ci, którzy się w nim kryli. Ci, którzy zataczali teraz wokół zamku kręgi, jak wilki czekające, aż zdobycz wyzionie ducha, bojąc się podejść do magicznego światła. To była jedyna rzecz, która ich powstrzymywała. Jedyna rzecz, która ratowała Arganowi i jego żołnierzom życie.

Człowiek zacisnął palce na kruszącym się parapecie i splunął do fosy. Było tak cicho, że niemal usłyszał plusk. Wiedział, że go obserwują. Choć był daleko poczuł na sobie ich spojrzenia, niczym dotyk włochatych pajaków pod swoją stalową zbroją. Zadrżał, choć nie chciał okazywać słabości. Na pewno nie tutaj. Nie przed żołnierzami. Odwrócił się i rozejrzał po sali po której walały się przewrócone stoły, krzesła i potłuczone naczynia. W całym tym bałaganie, siedzieli żołnierze z jego oddziału – mniej lub bardziej przerażeni. Zazdrościł im ich łez. On nie mógł sobie na nie pozwolić.

- Czy wiecie skąd się wzięła nazwa tego fortu? – głos rozbrzmiał w sali.

Argan zwrócił spojrzenie na siedzącego pod ścianą starca. Szara broda i wąsy przypominające grzbiet jeża, zasłaniały jego usta i szczękę, a głębokie zmarszczki na twarzy nadawały jej wygląd jakby wyrzeźbionej w konarze drzewa. Oczy wydawały się dwoma małymi dziuplami, z brązowymi kamykami w środku. Miał na sobie niebieską tunikę, spod której wystawały ogniwa kolczugi. Obie ręce chroniły metalowe rękawice – jedną położył swobodnie na oparciu krzesła, a drugą zaciskał na kosturze równie wiekowym co on sam.

- Twoje pytanie jest niezwykle na temat, starcze. – odpowiedział z urazą kucyk Deep Root. Argan spojrzał na niego. Kucyk był w jego oddziale od ośmiu lat, a dopiero teraz przekonał się, że potrafi on okazywać emocje. Zawsze był taki dziwnie enigmatyczny.

- Przypomnę ci chłopcze, że nie podjęliśmy jeszcze żadnego tematu.

- Może powinniśmy zacząć gadać o dziwkach i piciu?! – rzucił ktoś inny z jeszcze większym gniewem. Gniewem wymieszanym z rozpaczą.

- Każdy temat do rozmowy jest dobry. Chyba, że wolicie w milczeniu czekać na Żniwiarzy, którzy zabiorą was do Tartaru. Nie mniej jednak, ja jestem gadatliwy i nie chciał bym umrzeć nie wypowiedziawszy tego co chciałem powiedzieć. Dlatego proszę, spełnicie ostatnie życzenie starca i wysłuchajcie jego słów.

Każdy z ośmiu żołnierzy na niego patrzył. Nie było w nich jednak tego dawnego podziwu, jak wtedy, kiedy dowiedzieli się, że jest on Białym Feniksem, który pomoże im zabezpieczyć tę część pogranicza. Ich spojrzenia były dziwne i wrogie, zupełnie jakby chcieli znaleźć w nim winnego ich sytuacji.

- Mów Hovilm. – polecił mu Argan. Uznał, że milczenie jest bezsensu. Ta martwa cisza go dobijała. Musiał zająć czymś myśli.

- Dziękuję kapitanie. – odparł uprzejmie starzec, po czym stuknął kosturem o podłogę – Miałeś rację Deep Root. Zanudzanie takich młodych dusz jak wasze opowieściami o sypiących się zamkach jest zbędne. Opowiem wam więc coś innego.

* * *

Wieki temu nad krainą zwaną Equestria zawisł złowrogi cień. Cień zwiastujący nadejście dni pełnych trwogi i rozpacz. Krainą rządziły dwie siostry. Zapewniały swoim poddanym szczęśliwe i spokojne życie. Jednak tam gdzie jest dobro, zawsze pojawi się również zło. Equestria nie była wyjątkiem. Z czasem do serca młodszej siostry, władczyni nocy wdarła się zazdrość. Najgorsza z możliwych zazdrości – zawiść o miłość i uznanie poddanych – zapuściła swoje pędy w jej duszy, niczym ciernisty chwast.

Nie upłynęło dużo czasu, aż w królestwie doszło do przerażających rzeczy. Młodsza siostra zamieniła się w złowrogą Nightmare Moon, zgromadziła wokół siebie potworną armię nocnych stworzeń. Największą trwogę wzbudzały nocne kucyki – mroczne odzwierciedlenie mieszkańców Equestrii, którzy niegdyś służyli swej pani za straż. Były to stworzenia dzikie, brutalne i nie znające lęku, żalu, ani współczucia. Nightmare Moon nie chciała schować księżyca z nieboskłonu, skazując tym samym nie tylko Equestrie ale i wszystkie inne krainy na niekończącą się noc. Miało to okropne konsekwencje – delikatna równowaga i harmonia całego świata zostały zachwiane. Lasy i rośliny zaczęły wypaczać się w swoje mroczne karykatury, z pod ziemi jęły wyrastać trujące ciernie, a wszelakie monstra niegdyś kryjące się głęboko w ciemnych czeluściach, opuściły swe leża, aby mordować i zabijać.

Equestria i cały świat chylił się ku upadkowi. Starsza siostra, władczyni słońca nie mogła dłużej pozostawać ślepa na cierpienia poddanych i poczynania Nightmare Moon. Każdy z was zapewne zna tę starą legendę i wie jakie jest jej zakończenie. Została ona jednak stworzona przez kucyki z Equestrii, a oni nie zamieścili w niej czegoś, o czym nie chcieli pamiętać. Wojny. Pragnęli wymazać z pamięci i kart historii tę straszną, bratobójczą rzeź, której byli świadkami.

Nightmare Moon posłała swe wojska, aby grabiły, plądrowały i zabijały, chcąc zdusić w kucykach wszelki sprzeciw. Równocześnie podbijała kolejne miasta, forty,

zamki. Kawałek po kawałku przejmowała władzę nad krainą. Każda kolejna bitwa była jej sukcesem. Wojownicy służący pani słońca nie mogli sprostać w walce potworą nocy. W końcu, w Equestrii zostało już tylko jedno miejsce wolne od dominacji ciemności. Było to prastare miasto, zbudowane na zboczu stromej góry. W jego murach schronili się ostatni rycerze słońca, wraz ze swoją władczynią. Nie upłynęło wiele czasu, aż na horyzoncie pojawiły się czarne sztandary z symbolem półksiężyca.

Nocni – jak zaczęto nazywać sługi Nightmare Moon – byli pewni zwycięstwa. Solarni postanowili nie oddawać jednak zamku bez walki. O bitwie o ostatnie wolne miasto krąży wiele opowieści, mniej lub bardziej wiarygodnych. Jej wynik jest jednak niepodważalny. Nocni odnieśli sukces, a władczyni słońca i garstka jej rycerzy, którzy poddali się, gdy bitwa miała się ku końcowi, zostali wzięci w niewolę i umieszczeni w lochach pod królewskim zamkiem. Nightmare Moon obwołała się jedyną władczynią Equestrii i rozpoczęła swe rządy terroru.

Nie był to jednak finał wojny. Kucyki, którym udało się umknąć Nocnym, znaleźli sposób na ich pokonanie. Znaleźli ich największą słabość – odkryli, że srebro może ich zranić. Uzbrojeni w tę wiedzę i srebrną broń, zakradli się do zamku i uwolnili swoją władczynię. Zaprowadziła ich ona na ostatni bój. Po śmierć lub ocalenie. Władczyni wiedziała już jednak co należy zrobić. Użyła Elementów Harmonii, aby wygnać swą siostrę na księżyc. W desperacji, czarna królowa użyła zaklęcia, które wypaczyło las wokół zamku, napełniając go złowrogą energią. Chciała w ten sposób wspomóc swych żołnierzy i dać im szansę na zabicie władczyni słońca. Nocnym to jednak nie pomogło. Porażka ich królowej wywołała chaos w ich szeregach. Rozbiegli się na wszystkie zakątki krainy, ale zostali wyłapani i zgładzeni. Część z nich uciekła jednak na południe. Przemierzali Dalaran i ukryli się w mrocznych lasach Nemzirvaldu.

Ówczesny król Felmar Żelazny utworzył Zakon białych Feniksów, którego świętą misją stało się strzeżenie Dalaranu przed Lunatykami, jak zaczęto nazywać Nocnych. Wywiązywali się z powierzonego im zadania przez pięć wieków. Aż do teraz.

Prócz Nocnych do Dalaranu przybyły kucyki, które uciekły stamtąd w obawie przed prześladowaniami ze strony Nightmare Moon. Król pozwolił im osiedlić się na swoich ziemiach, a sam planował wyruszyć do Equestrii wraz z wojskiem, aby zażegnać zagrożenie. Nim jednak przekroczył granicę, słońce wyłoniło się zza horyzontu, świecąc krwawym blaskiem. Wszyscy radowali się, że ten koszmar się zakończył. Jedynie kucyki smuciły się, bo wiedziały co to oznacza. Tyle krwi i śmierci, tyle smutku i łez, tyle poświęceń i wyrzeczeń. Wszystko to dla tej właśnie chwili. Kiedy osiągnęli sukces, okazał się on być potwornie gorzki. Equestria była zniszczona, w kraju

panował bezład, zarazy i głód. Najgorsza była jednak rozpacz, która pojawiła się w sercu starszej władczyni. Poświeciła wszystko, dla swej krainy i poddanych.

Nie można było jednak oglądać się za siebie. Wiele kucyków, które zamieszkały w Dalaranie nie wróciło do ojczyzny. Rycerze słońca powierzyli Zakonowi Białych Feniksów tajemnice srebra, a król przysiągł pomóc im w odbudowie ojczyzny. W ten sposób kwitła przyjaźń między królestwami, które wcześniej darzyły się niechęcią. I właśnie w imię tej przyjaźni przyjdzie nam zginać, ponieważ Nocnym nie chodzi o nas. My jesteśmy dla nich jedynie przeszkodą. Lunatycy pragną zemsty za doznaną klęskę. Śmierci tej, która wygnała ich władczynię. Śmierci tych, którzy ją wspierają. Śmierć i mrok – to ich cel. A my stoimy im na drodze.

Kilka lat później, kiedy krainy odzyskały już spokój po tych strasznych wydarzeniach wśród kucyków żyjących w Dalaranie narodził się pegaz. Ponoć, kiedy wyskoczył z łona matki niebo rozdarła błyskawica, wypełniając całą okolice potwornym grzmiotem. Rodzice nadali mu więc na imię Storm Roar. Malec był wychowywany w duchu miłości do krainy, która dała schronienie jego pobratymcom. Gdy już dorósł, zaciągnął się do armii diuka Jargila, który był władcą pobliskiej włości. Tam nauczył się walczyć i poznał trudy żołnierskiego życia. Gdy przyjmowano go w poczet żołnierzy, przysięgał oddać życie za Dalaran. Zapewne nie wiedział, że jego wierność zostanie szybko wystawiona na próbę.

Król wydał diukowi Jargilowi rozkaz powstrzymania najazdów Ognistych – stworów żyjących na zachodzie, w wulkanicznej krainie Amargon. Stamtąd organizowali łupieżcze napady na przygraniczne wioski. Diuk wyruszył więc, by się z nimi zmierzyć. Bitwa, która rozegrała się między nimi, była istnym piekłem. Ognistym pomagały smoki, które zalewały żołnierzy ogniem z nieba. Nie poddali oni się jednak. Ba, wygrali. Ognisci wycofali się do swojej krainy, kończąc tym samym serie najazdów.

Storm Roar wykazał się w boju męstwem, jakiego nie powstydziliby się weteran. Jednemu ze smoków przedziurawił skrzydło, zmuszając go do opadnięcia na ziemię. Kiedy pegaz wylądował, aby go dobić, smok zaklął go na wszystkie bóstwa, aby tego nie robił. Złożył mu propozycję – jego życie, w zamian za niewyobrażalną moc. Storm czuł wobec niego pogardę. Puścił go wolno, mówiąc, że jego żalosne błagania mu wystarczą. Nikt nigdy nie dowiedział się o całym zajściu.

Pegaz został oznaczony po bitwie przez samego króla. Ożenił się, wkrótce urodziło mu się dziecko. Jednak ojczyzna znów zawołała o pomoc. Pewnej nocy dotarła do niego wiadomość, że do miasta na południu wdarli się Nocni, którym udało się

przekraść przez posterunki Zakonu. Rozmyślał, aż do świtu nad tym, co powinien zrobić. Czy powinien pozostać obojętny? Pomógł już wystarczająco Dalaranowi. Miał teraz żonę i dziecko dla których pragnął żyć.

Gdy wzeszło słońce, oddał swojej małżonce brylant, który był symbolem ich więzi i z krwawiącym sercem ruszył w kierunku Amargonu. Przemierzając spalone równiny, udało mu się odnaleźć smoka, któremu niegdyś darował życie. Zażądał od niego spłaty dawnego długu. Gad spełnił jego życzenie. Wręczył pegazowi ociekającą ławą łuskę Fafnira – pierwszego smoka, którego stworzył bóg ognia Ignis. Poleciał kucykowi, aby wbił ją sobie w pierś, lecz równocześnie przestrzegł, że wtedy krew smoka połączy się z nim na zawsze. W Storm Roarze nie było już jednak wątpliwości.

Wbił łuskę w swoje ciało, a jej czubek dotknął jego serca. W kucyku zaszła potworna przemiana. Nie był już sobą, jednak wiedział co jest jego powinnością. Wyleciał z Amargonu jako smok. W tej postaci przybył do opanowanego przez Nocnych miasta. Jak się jednak przekonał, nie było tam nikogo, żadnej samotnej duszy. Lunatycy nie biorą zakładników – uważają to za przyznanie, że przecinki jest silniejszy. Domyślił się co mają zamiar zrobić z mieszkańcami. Część Nocnych odwracała uwagę żołnierzy, aby nie ruszyli na pomoc porwanym rodakom. Storm Roar przejrzał jednak ich podstęp.

Ruszył w stronę Nemzirvaldu, kierując się zapachem ludzi. Udało mu się dogonić Nocnych, kiedy przeprowadzali jeńców przez nieznany nikomu kanion. Potwory rzuciły się na smoka, jednak nie mogły mu sprostać. W ferworze walki mieszkańcom udało się uciec, a stwory ciemności zginęły w płomieniach. Storm po raz kolejny uratował swoich. Co jednak miał robić dalej? Nie mógł wrócić do rodziny, którą poświecił. Nie mógł wrócić do swej prawdziwej postaci. Wreszcie postanowił zostać w kanionie, aby powstrzymać tam Nocnych przed wkroczeniem do Dalaranu.

Przez długie lata jego obecność odstraszała Lunatyków. Wdzięczni ludzie, których uratował przynosili mu w podzięk trzodę i inne dary. Kiedy Storm Roar umarł, mieszkańcy miasta zabrali jego ciało i z jego kości zrobili pomnik upamiętniający ich bohatera, który dla narodu porzucił rodzinę i wyrzekł się samego siebie. Stoi w tym mieście po dzień dzisiejszy.

* * *

Milczeli jeszcze przez chwilę po tym jak Hovilm skończył mówić. Argan nie spuszczał wzroku z twarzy starca. Ich śmierć nie będzie bezsensowna – to właśnie zdawała się mówić widoczna na niej duma i zdecydowanie. W jednym momencie

ciemna twarz pobladła jednak, a wszystkie te uczucia ustąpiły miejsca trwodze. Argan rzucił spojrzenie na drugi koniec sali. Żołnierz, ledwie dziewiętnastoletni, trzymał lufę pistoletu skałkowego w swoich ustach. Argan otworzył usta do krzyku, jednak Białe Feniks go uprzedził.

- MARMIL NIE! – wrzasnął i zerwał się z krzesła.

Krzyk rozbrzmiał w komnacie razem z dźwiękiem wystrzału. Żołnierze zerwali się z miejsc, kierując spojrzenia na osuwającego się na podłogę chłopaka. Naraz rozległy się przekleństwa i płacze. Hovilm osunął się na krzesło, oddychając głęboko. Znowu zapadło ponure milczenie. Argan rozejrzał się po twarzach swoich żołnierzy. Zatrzymał wzrok na pegazie Cloud Dustcie – dwa tygodnie temu chwalił się, że urodziła mu się córka, potem na Gamaldzie – miesiąc temu był na jego ślubie. Patrzył na nich wszystkich chowając ich imiona głęboko w swoim sercu. Ile pięknych marzeń poświęcił, aby móc zginąć tu jak szczury w klatce? Następnie westchnął i zapytał:

- Jak długo jeszcze potrwa twoje zaklęcie Hovilm?

- Jakies dziesięć minut. Nie mam dość sił, aby ponownie rzucić ten czar. Zdaje się, że dowództwo zapomniało o naszym istnieniu.

Argan podchodził wolno do okien, obserwując zbliżającą się ciemność.

- Podobno jesteś czarodziejem. – zwrócił się do starca Deep Root. - Nie masz przypadkiem przy sobie łuski starożytnego smoka?

- Niestety, została w innej torbie.

Wszyscy wysilili się na nikły uśmiech.

- Mówiłeś, że skąd się wzięła nazwa tego zamku? Dobrze byłoby wiedzieć trochę o swoim grobie. – powiedział Argan.

- Wśród Nocnych są wilkołaki. – rzekł ktoś inny - Naszą trumną będą ich paszcze, grobem żołądki, a mogiłą ich gówno.

- Zadbam o to, żeby dostali sraczki. – oświadczył ktoś inny niemal uroczyście.

Teraz wszyscy wysilili się na cichy śmiech.

- Wracając do twojego pytania Argan. Widzieliście to uschnięte drzewo na dziedzińcu? – Hovilm wskazał pomarszczoną dłońią na okno. - Ten fort jest najbardziej wysuniętą na wschód fortyfikacją Zakonu. Leży bardzo blisko granicy z lasami Engrisoru. Kiedy Rycerze budowali ten zamek, elfy, które dowiedziały się o ich misji, przybyły tutaj i przysięgły pomóc im w godzinie próby. Dały im nasiono białego dębu – mistycznej rośliny z głębi ich królestwa - jako symbol przyjaźni. Rycerze zasadzili drzewo i nazwali zamek Białą Liść, od tej właśnie rośliny.

- Jak widać obietnice elfów są warte nie więcej niż to spróchniałe drewno. – powiedział Deep Root. W jego głosie brzmiała pogarda i wściekłość – Wszystkie te przymierza, układy i przysięgi, okazały się puste w środku.

- Nie mówiąc już o Ognistych. – powiedział pegaz Cloud Dust. – Skurwysyny deklarowały nam przyjaźń.

- A za naszymi plecami sprzymierzyli się z Nocnymi. – dodał w myślach Argan. Nie było jednak sensu tego mówić. Wszyscy to wiedzieli.

- Szykujcie się. Zakłęcie zaraz zgaśnie. – oznajmił Hovilm, ściskając kostur.

Patrzyli w milczeniu jak wiszące nad zamkiem światło przestaje istnieć. Ich jedyna ochrona właśnie przepadła. Sale oświetlało teraz jedynie kilka świec, toteż żołnierze czekali w półmroku na nieuchronne. Argan wyjął miecz z pochwy, zacisnął palce na jego rękojeści i nasłuchiwał.

Zapadła chwila cisza, a potem przez jedno z okien do środka wskoczył wielki, ciemny kształt. Rzucił głową w kierunku Argana, a jego żółte oczy lśniły w nikłym blasku świec. Potem dołączył do niego drugi potwór. Jedno uderzenie serca później w komnacie zapanował chaos. Żołnierze strzelali do stworów i uderzali w nie srebrnymi mieczami, a one machały wściekle szponiastymi łapami, starając się rozszarpać gardło najbliższemu przeciwnikowi. Jeden z wilkołaków padł trupem, a tuż po nim zginęło dwóch członków oddziału. Do komnaty wpadli inni Nocni. Najpierw jeden wgrzyzł się Deep Rootowi w szyję, a potem drugi uderzył Gamalda w głowę z taką siłą, że przebił się przez metalowy hełm. Argan patrzył na tą makabryczną scenę, jednak potem dołączył do swoich przyjaciół, gdy wampir wbił mu miecz w bok. Osunął się na podłogę i zamknął oczy.

Hovilm wciąż siedział na krześle, ściskając kostur. Patrzył na Nocnych z pogardą. Jego spojrzenie padło najpierw na łeb wilkołaka, który zgładził dwóch jego towarzyszy, potem na bladą jak marmurowy posąg twarz wampira, a na końcu na nocnego kucyka, który wbił zęby w szyję Cloud Dusta i pił łapczywie jego szlachetną krew.

Nie mógł nic zrobić. Był zbyt osłabiony po rzuceniu magicznego światła. Patrzył jak wampir podchodzi do niego z uśmiechem tak ohydny, że nie jednemu zrobiło by się niedobrze. Szczercząc rząd ostrych jak sztylety, długich zębów monstrum podniosło do góry zakrwawiony miecz.

Nagły wiatr wdarł się do komnaty, wrzucając do niej biały liść. Nocni popatrzyli po sobie czymś wyraźnie zdezorientowani.

- Biały liść? – pomyślał Hovilm – Czyżby przysięga nie była jednak nieszczerą?

Po chwili zrozumiał coś, czego nie rozumiały potwory – druidzka magia. Niebo zagrzmiało, kiedy nad zamkiem zawisła burza. Wiatr szalał, bijąc wściekle w jego mury i wdzierając się do środka. Wtedy chmury wypuły potężną błyskawicę, która uderzyła w fort. Rozległ się straszliwy huk, który rozniósł się echem na wiele mil. Gdy opadła chmura pyłu, po Białym Liściu zostało jedynie kilka rozsypanych kamieni.

Ciekawe, czy kiedyś powstanie z nich pomnik.

KONIEC